

Jerzy Stasiewicz

Fotografia pamięci glebą poezji... w piekle kobiety i upadku mężczyzny

O „niedobrej” książce Wojciecha Ossolińskiego

*jesteś ciepła jak piec
będę w tobie palił*

Wojciech Ossoliński

*poznałem słowa
przeżalnie ostateczne*

Karl Grenzler

Pamięć – fenomen; pozwala na usytuowanie się w relacji terażniejszości – bycia/istnienia tu i teraz – wobec przeszłości. Wobec tego, co było/przeminęło, a co stworzyło/wypracowało naszą osobowość i nieustannie ją napędza/determinuje. Ale bez imaginacji i wolnej wyobraźni nie byłoby lokum dla sztuki. W tej „bruździe” między ułudą a faktami odnajduje się Wojciech Ossoliński – Poeta, prudniczanin od zawsze. Autor czternastu tomów poezji. Redaktor (antologii, almanachów, wydań autorskich). W przeszłości lider grup poetyckich w paśmie Gór Opawskich. Nieprzejednany dyskutant z zacięciem satyrycznym podbarwionym lingwistycznie. Tłumacz poezji (nony, haiku) Franciszka Vsetički i namiętny palacz tytoniu w każdej postaci, któremu smuga dymu zastępuje śniadanie, ale i pobudza... nie tylko wenę. Zakuty w brąz „Prudnickiej Alei Słowa”. Obciążony Medalem im. Jakuba Wojciechowskiego i przeszłością... niewyczerpalnych tematów! Zawierający bardziej poezji niż historii? Rozumie jednak, że nasza kultura śródziemnomorska, czerpiąca ze światopoglądu i mitów starożytnej Grecji pamięć traktuje dozgonnie. A spichlerz naszej wiedzy, kultury, twórczości sięga źródeł tak uformowanej pamięci. Platonskie *anamnesis* to chwytanie tego uniwersum jaki zakreśla pamięć. Jej patronka Mnemosyne (matka Muz) symbolizuje/stanowi o mitycznej/boskiej sile sprawczej „wykonawcy” dzieła sztuki. Wierzyli w to podobno starożytni artyści/rzemieślnicy. A ponoć i współcześnie wielu oddaje jej pokłon, uraczonych „destylowanym nektarem”? Chętnie dołączył bym do takich misteriów. Adres: Wzgórze Stasiewiczówki!

Omówienie twórczości poetyckiej Wojciecha Ossolińskiego nie jest wykonalne w czas jednego, porannego zasiadu pisarskiego – świtem elastyczny umysł – z przyjętym z góry ramowaniem szkicu (wymóg czasopism). Mając tak złożoną lirykę trzeba wielokrotnie przestudiować – wybaczyć żono samotne noce – wszystkie tomy Woja. Począwszy od debiutanckiego *No właśnie* (Głuchotały 2000), w którym oprócz charakterystycznej dla siebie dedykacji: „Jurku. Trochę moich durnotek w Twoje ręce kładę z nadzieją, że

choć jeden w Tobie na zawsze zostanie”. W którym „zamiast wstępu” odnotował: „Znowu przebiegło wzrokiem przez wiersze – niewiersze ileś tam osób. Tym razem skrzętnie zbierałem uwagi:

– Abstrakcyjny jakiś taki...

– Wiesz, jak drugi raz czytałem, zajarzyłem...

– Wybacz, ale coś takiego, mi nie odpowiada.

– No wiesz!

– Nie spodziewałam się. Podobno jesteś przyjacielami.

– Wstydyłbyś się, takie świństwa!

– To ty piszesz?

Cóż, piszę. Nachodzi mnie co czas jakiś”.

Po ostatni *Niedobra książka* (Siedlce 2023) – fragment wpisu: „Jureczku, oby nasze literackie drogi wciąż piękne były” – będącego tematem rozważań niniejszego szkicu? Naprawdę niełatwych.

Logos, komunikowanie refleksji za pomocą słów, a szczególnie zamyślenia twórcze poety – z miasta przesiąkniętego zapachem: lnu, wełny, jedwabiu z dawnych fabryk adamaszku Samuela Fränkla (poeta grał jego postać w filmie dokumentalnym) – to nabyte przez doświadczenie życiowe (rocznik 1949) pojmowanie świata. Wojciech Ossoliński poszukuje prawdy literackiej na gruncie własnej twórczości. – Aż prosi się o przywołanie słów „Sokratesa Pólmocy” Søren Kierkegaarda: „Cała moja działalność pisarska jest równocześnie moim własnym rozwojem, w którym coraz głębiej zastanawiam się nad swoją ideą, swoim zadaniem”. – Odnajduje ją w kołowrocie tworzenia, idąc własnym szlakiem poetyckim poprzez: emocje, osobowość, subiektywność. Ze szczytu Kopy Biskupiej dobiega smugą mgieł cichy pogwar liryki Gałczyńskiego, Poniedziałskiego, napęniając utwory ponadczasowym kultem tajemnicy. Co ciekawe poeta niczego nie determinuje, nic nie burzy. Nie brnie w tematy nieznanne, hołdując w podglebiu autentyzmowi – nie w rozumieniu Czernikowskim, a Ossolińskiego. Jego życie i twórczość toczą się wartko, innym razem powolnie jak wody Złotego Potoku w Moszczance (dacha w bardzo dzikim ogrodzie), w którym często zanurza stopy, a wielokrotnie i brodę w czas płukania drogocennego kruszcu? A może i roztargnienia? Wszak jest jakaś część wiedzy wirująca w atmosferze danego czasu, epoki, pokolenia, miejsca. Przynależna tylko żyjącemu w tej epoce, w danym miejscu. Wiedza nieprzekazywalna, nie podęcznikowa. Rozpierająca poetę od wewnątrz i blokująca słowo „wykrzyczane” szeptem:

„Jaką miarą zmierzysz minione taką drogą pójdziesz za chwil parę. Weź ze sobą wiarę w przekonanie, że tyle ciebie, ile z ciebie w innych pozostanie”.

Znów doświadczam nieprzewidywalności (chichotu) losu. Odłożyłem pisanie w lipcu w czas straszliwych upałów, kiedy nie potrafiłem się skupić? Potem doszła jeszcze sierpniowa i pół-wrześniowa okrutna susza; trawy wysychały ma wiór, zanikały rzeki. A dziś, kiedy niespodziewanie wróciłem do pisania – 16 września 2024 – burmistrz Nysy Kordian Kolbiarz zarządza ewakuację miasta. Spowodowaną naruszeniem wału na rzece i obawą wdarcia się wody w jego granice?! Tej masy wody straszliwej, która w ciągu dwóch poprzednich dni dokonała niewyobraźalnych zniszczeń w Bystrzycy Kłodzkiej, Łądku-Zdroju, Kłodzku, a teraz z kilku stron zalewa Nysę. Widzę z okien Stasiewiczówki śmigłowce (Mi-17) dźwigające na sznurach ogromne worki wypełnione kruszywem i piaskiem, zrzucające w wyrwę? Ale to nie one, to dwa tysiące mieszkańców pospolitego ruszenia nasypujących i układających worki w załomie, uratowało Śląski Rzym! Czas okrutny jak historie zawarte w lirykach Ossolińskiego.

Krystyna

urodziła mu czwórkę
– zaciążył to zabije
kurwę z ciebie zrobię
pokochasz ulicę

strach owijała
metodycznie
w bandaże elastyczne
prawie nie jadła

skrwawione prześcieradła
zanosła na śmietnik
dziecko
pochowała w kompoście
przecież mieli przyjść goście
płakało tylko przez chwilę

– niech pan mi rąk nie zawija
już nie może być gorzej doktorze
jak pan pójdzie na przerwę
to się znowu rozerwę
tam i tu

mówią
– mały był zdrowy